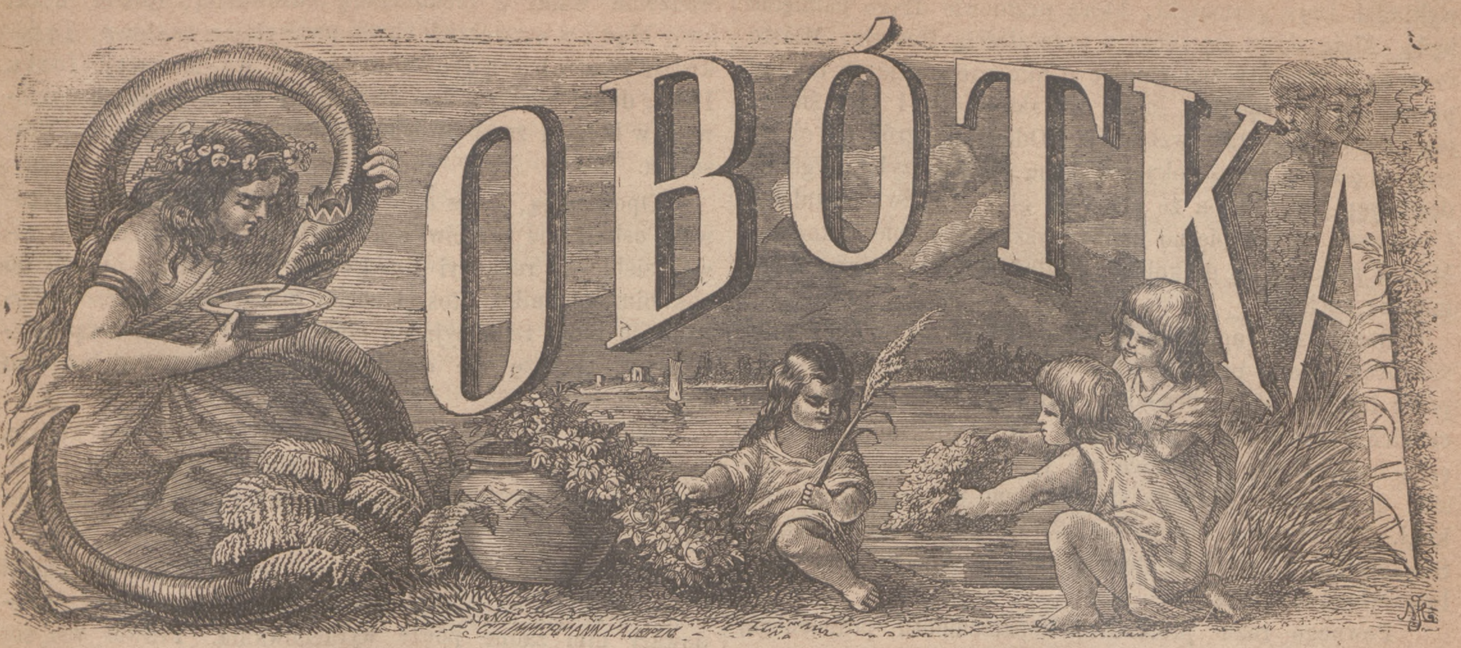
Nr. 48. Poznań, dnia 25. Listopada 1871. Rok III.



TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY ILLUSTROWANY.

Tygodniowo 1½ ark. Kwartalnie 15 sgr.; w Galicyi 1 fl. 15 cent. W poszytach czterotygodniowych po 5 sgr.

Z SĄDÓW WERSALSKICH.

Wyrok na J. N. Rossela.

Wiadomem jest powszechnie, że opinia publiczna we Francyi żywo się zajmuje wyrokami sądów wojennych w Wersalu. Jedni żądają zapomnienia winy i łaski dla obwinionych, drudzy domagają się ścisłego zastósowania prawa i całéj surowości jego. Pierwsi twierdzą, że rząd stojąc na silnych podstawach, wspaniałomyślnością odznaczyć się winien, drudzy pragną nieprzebłaganą sprawiedliwością odstraszyć naprzyszłość od podobnych zachcianek wszystkich wichrzycieli porządku i prawa. Po kawiarniach, zebraniach i dziennikach kwestya ta wciąż jest rozbieraną: dwa obozy zawzięcie ścierają się z sobą, z których wspaniałomyślny zdaje się być w większości.

I rzeczywiście kwestya jest nader interesująca. Sprawiedliwość z jednéj strony nie może okazać się pobłażliwą na tyle zbrodni spełnionych w czasie kilkomiesięcznego panowania komuny; nie może przebaczyć tym, którzy zapomniawszy o swych obowiązkach stworzyli brudną kartę historyi ojczystéj i tyle nieszczęść na nią sprowadzili; z drugiéj strony sumienie niepozwala kilkoma zamachami pióra skazać tysiące na śmierć haniebną.

Znajduje się w téj chwili w więzieniu wersalskiem człowiek, którego imię w codziennych tego rodzaju dyskusyach jest powtarzane. Człowieka tego skazano na śmierć; nazywa się J. Nathaniel Rossel. Widziano go stojącego przed sędziami z twarzą obojętną i bladą, niezachwianego w swojem przekonaniu. Dwa razy z kolei przeczytano mu wyrok śmierci, a na twarzy skazanego jeden nerw nie zadrgał. Wyraz żołnierski, czoło niskie zdradzające upor i energię, zresztą twarz prócz żywych i palących oczu, nie odznaczająca się niczém. Cały człowiek zawiera się tylko w oczach, z których płomień bijący zdradza to wszystko, co wola pod maską obojętności usiłuje ukryć.

Rossel ma lat trzydzieści. Ci co go w dziecińStwie znali, mówili o nim: To będzie Bonaparte! Zaszczytna przyszłość stala przed nim otworem; był więc pełen nadziei, a dziś niestety, dwanaście kul ma mu przeszyć piersi, i to kul nie pruskich ale francuzkich.

Jest to niepospolita, tragiczna i tajemnicza osobistość. Publiczność zna go tylko z czynów i pism, a z tego już dziś zastosować można do niego to, co Napoleon o Goethem powiedział: Jest to człowiek. W 26 roku życia już był nie tylko kapitanem inżynieryi, ale i pisarzem niepospolitym i taktykiem pierwszego rzędu. Prócz tego charakter namiętny, zapalczywy i ambitny wyróżniał go od ludzi zwykłych. W ostatnich dniach kartka z jego pamiętnika, zamieszczona w jednéj z gazet paryskich, zawiera ustęp o Don Quichocie prawdziwie piękny i głęboko poczuty. Kto wie czy ta ulotna kartka nie objaśnia przyczyn sympatyi Rossela dla awanturników z 18 Marca. Błędny rycerz podbił go. Z awanturniczém usposobieniem jego łączyła się głęboka nauka. W Metz n. p. należąc do Ligi nauczania

wykładał kurs gramatyki, którą uczniowie długo pamiętać będą. Metz ściśle się łączy z przeszłością Rossela. Miasto to żywą i sympatyczną pamięć o nim zachowuje; z tamtąd płyną gorące żądania łaski dla skazanego i tam śmierć jego najwięcéjby żalu wzbudziła. Oderwany gród od ojczyzny, za gorącą miłość okazaną jemu, przebaczył karygodną dezercyę; pamięta on że pierwszy głos przeciw kapitulacyi i pierwsze na nią piętno hańby wyszło z pod pióra Rossela. Miasta podobne są do kobiet: pobłażają tym, którzy je namiętnie kochają.

Rossel sam opisał usiłowania swoje wzburzenia mieszkańców Metz przeciw nieprzyjaciołom, ucieczką swoją przez łańcuch wojsk pruskich i okropny widok jeńców francuskich prowadzonych jak stado. W czasie oblężenia Paryża usiłował on przedrzeć się przez linie pruskie i dostać do miasta. Złapano go i cudem tylko śmierci uniknął. Przebrany za chłopa szczęśliwie dostał się do Châtel-St.-Germain, zkąd przez Belgią udał się do Gambetty przebywającego w Tours.

Pewnego razu prefektowi departamentu północnego, Piotrowi Legrand przedstawił sie młody człowiek, szczupłéj budowy, z iskrzącem okiem i z brodą spadającą aż na piersi. Był to Rossel. Oświadczył on prefektowi, że rząd w Tours wysłał go w misyi wojskowéj i w tym celu żąda przedstawienia planu miasta. Po wypełnieniu żądania i po wyegzaminowaniu systemu fortyfikacyjnego, przybysz grzecznie podziękował i... zniknął. Nie widziano go więcéj. Fantastyczne to zachowanie się tak przeraziło prefekta, iż ten na chwilę sądził, że owym wysłańcem był szpieg pruski. W owych chwilach nazwisko Rossel'a nie było znane: prefekt więc zatelegrafował do Gambetty z prośbą o bliższe szczegóły, tyczące się nieznanéj osobistości. Odpowiedziano, że Rossel jest godzien zaufania tak pod względem charakteru jak i nauki.

Nauka była w niem wysoka, ale przyznać trzeba, nieco za radykalna. Osądźcie sami. Niezadowolniony z systemu fortyfikacyi miasta Lille, jako z nieodpowiadających wymaganiom artyleryi współczesnéj, żądał, pomimo nieprzyjaciela oddalonego o pięć dni marszu, zwalenia murów i wybudowania nowych. W rozprawie swojéj „o sztuce prowadzenia wojny", oświadcza się on za metodą amerykańską i pod niebiosa ją wynosi. Zwolennik prowadzenia walki do ostateczności, pragnie jéj nawet po upadku Paryża. Po zawarciu pokoju, widząc patryotyczne nadzieje obalone i złamaną ambicyę osobistą, w pada w pewien rodzaj szału i pyta: co się stało z dawną Francyą dumną i dzielną? W téj chwili właśnie nadchodzi wiadomość o powstaniu 18 Marca w Paryżu, na którą bez zastanowienia opuszcza stanowisko mu pawierzone. Alea jacta est. Rubikon już przebyty. Na odjezdnem napisał do ministra wojny z uwiadomieniem, że idzie walczyć w szeregach tych, które pokoju niepodpisały.

Wkrótce rozczarowanie musiało nastąpić, ale niestety za późno dla honoru żołnierza. Po próżnych usiłowaniach zaprowadzenia porządku w szeregach federalistów, z których część walczyła dla wiary w przewódzców, a część ryzykowała życie dla 30 sous dziennéj płacy, po krótkiem prowadzeniu walki z nieubłaganą surowością, Rossel uczuł swój błąd i w ostatecznéj chwili przesyłając te słowa: Trójkolorowa chorągiew powiewa na murach fortu Issy, dodał zarazem list do komuny pełen gorżkich wymówek, w którym żąda uwięzienia generałów Bergereta i Clusereta.

Opowiadają, że w dniu w którym komuna zadekretowała oskarżenie przeciw Rosselowi, on poszedł zimny i pewny siebie do redakcyi Vengeur. Feliks Pyat obraził go w swoim dzienniku. Rossel chciał mu w łep palnąć. W chodząc do bióra redakcyjnego rzekł sucho: „Nikt z tąd niewyjdzie. Proszę nie oznajmiać o mojem przyjściu panu Pyat.

Nikt w prawdzie z bióra nie wyszedł, ale i Feliksa Pyat nie było. Rossel oczekiwał większą część nocy. Legenda utrzymuje, że w téj chwili już Pyat'a w Paryżu nie było.

Jakkolwiek trudno jest przebaczyć Rosselowi udział w wojnie cywilnéj, ale przyznać każdy musi, że nie powodowały nim żadne podłe wyrachowania. Prawie wszyscy członkowie komuny skazili się podłą chciwością i grabieżą. Inni jak Dombrowski zastrzegli utrzymanie dla swych rodzin. Jeden Rossel, pełen wiary tragicznéj, szedł bez zastrzeżeń naprzód.

Pojmujemy współczucie jakiem publiczność Rossel'a otacza; ale prawo jest nieugięte! Na sądach wersalskich nie jednokrotnie zdarzają się wypadki, w których uczucie sędziów jest w dziwnéj sprzeczności z obowiązkiem. I sędziowie, którzy wydali wyrok śmierci na Rossel'a, żałowali go i ubolewali, iż w nim muszą zabić inteligencyę i odwagę niepospolitą. Ale kodeks wojskowy temi pobudkami rządzić się nie może. Cóżby się bowiem stało z armią, jeżeliby jéj oficerowie mieli prawo przejść dziś do jednego, jutro do drugiego obozu? Cóżby się stało z państwem, jeżeliby wojsko nie ojczyźnie, ale stronnictwu służyło? Jeżeli kto, to my Polacy skutki tego bezprawia najwięcéj dźwigamy. Słusznem więc jest, że pomimo opinii wzywającéj o łaskę, Rossel oskarżony o dezercyę, poddany został karze na dezercyą wyznaczonéj. Można go żałować, ale prawo wojskowe żąda podobnie bolesnéj ofiary. Jego to epolety kapitana inżynieryi, głównie na ten srogi wyrok wpłynęły.

W czasie ostatniego oblężenia Paryża, od strony Colombes, patrol żandarmeryi złapał furyera od piechoty wersalskiéj, który starał się przedrzeć do Paryża i złączyć z armią federalistów. Był to chłopiec młody, Liończyk, demokrata z przekonania, widocznie dzielny chłopak. Widząc się pojmanym, rzekł:

„Prowadźcie mię, niemam już żadnéj nadziei!"

Zaprowadzono go do generała.

„Coś chciał robić w Paryżu?"

„Chciałem tam być."

„Zdezertowałeś więc?"

„Pragnąłem połączyć się z republikanami."

„Ależ armia do któréj należysz, jest armią republiki."

„Tak tylko mówią."

„A mnie, waszemu generałowi, zdawało się, że prowadząc was w ogień, służę republice!“

Furyer spojrzał badawczo na generała, następnie:

„Po tém com słyszał, widzę że się omyliłem; w każdym razie dezercya moja jest złym przykładem, rozstrzelajcie mię! Ach, generale, jeżeli to prawda że służysz rzeczypospolitéj, nie mam do ciebie urazy!“

Przekonanie o słuszności kary za podobne przestępstwo, powinno być w żołnierza wpojone. Gazety francuzkie opowiadają następujący fakt:

Przed miesiącem, niejaki Estragnat, żołnierz skazany został za przejście do armii federalistów, na śmierć. Nad ranem o czwartéj godzinie urzędnik przyszedł wyrok mu zakomunikować. Wsadzono go do powozu z oknami zamkniętemi i zawieziono na plac egzekucyi. Estragnat dwa razy tylko się odezwał: raz do żołnierzy eskortujących, drugi do tych, którzy mieli egzekucyę spełnić.

Do pierwszych: „Obym posłużył dla was za przykład i naukę. Nie słuchajcie złych rad.“ Do drugich: „Jestem gotów. Strzelajcie w piersi, oszczędźcie głowy.“

Następnie salwa dwunastu chassepotów wyrok spełniła, a oddział piechoty przedefilował przed trupem.

Straszny opis! którego kończąc czytanie wzdrygnie czytelnik ramionami i westchnie za: Biednym Rosselem!

F. K.

NAJWAŻNIEJSZE MOMENTA Z DZIEJÓW ARCHITEKTURY.

Architektura klasyczna (etruska i rzymska).

(Dokończenie.)

Architektura rzymska, która właściwie stała się służebniczką życia, otworzyła niezmierzone dla swéj czynności pole. Nie samą już tylko świątynią, któréj się idealne należało wykończenie, zajmuje się takowa, bo już wykształcony w każdym względzie system prawa wymagał wielkiéj liczby bazylik, które były zarazem schronieniem podczas różnych czynności dziennych. Sprawom państwa służyło forum w skomplikowanym swym ogromie; namiętność Rzymian do przedstawień scenicznych wywołała olbrzymie zwykle budowy teatrów, cyrków i amfiteatrów; zabawom w ogóle publicznym poświęcone były kolosalne budynki zwane termami (pierwotnie kąpiele ciepłe). Zwyczaj następnie stawiania pomników znakomitym osobom, wywołał przepyszne bramy tryumfalne, kolumny honorowe i grobowce. Pałace, wille i domy mieszkalne celowały przepychem i ogromem; niedoścignionemi jednak pozostały budowle dla użytku publicznego wzniesione jak mosty, wodociągi, drogi i warownie.

O dawniejszéj epoce rzymskiéj architektury, obejmującéj czasy rzeczypospolitéj nie wiele wiemy; tyle tylko jest wiadomém, że sławny gościniec wojskowy, tak zwana „Via Appia“, jako też budowa ogromnych wodociągów do téj już należą epoki. I forum miasta Rzymu zaczęto już wtenczas budować. Dopiero około roku 150 przed Chr., gdy Grecya stała się prowincyą rzymską, rozpoczął się wyższy rozwój architektury. W owym czasie wzniesiono w Rzymie pierwsze przepyszne świątynie jak Jowisza Statora i Junony. Przedewszystkiem jednak należy do czasów owych pierwszych, ogromny rozwój bazylik w rzymskiéj ich właściwości. Do najwyższego stopnia rozkwitu doszła architektura za czasów Augusta. W peryodzie augustowskim powstały przepyszne świątynie jak Kwirynusa, panteon, ogromne termy Agryppy, teatr Marcella, olbrzymie mausoleum (grobowiec) Augusta i t. p. Co z owych czasów zachowanem zostało, celuje pewną harmonią i szlachetną prostotą. Za czasów Tytusa występują dobitniéj pewne właściwości rzymskie; u jego téż łuku tryumfalnego ukazuje się po raz pierwszy (70 lat po Chr.) kapitel rzymski. Charaktarystycznemi dla téj epoki są budowle w Pompeji, w których zresztą styl dorycki przeważa. Kolosseum, olbrzymi ów amfiteatr zawdzięcza Tytusowi swe dokończenie. Po nim odznaczali się jeszcze cesarze Trajan i Hadrian przez swą czynność na polu budownictwa.

Z początkiem III wieku po Chr. aż do połowy IV, widocznym się już jest upadek budownictwa, wyróżniający się pewnym niespokojnym, nieharmonijnym charakterem, jako też fantastycznemi, wybujałemi, od azyatyckich narodów przejętemi formami (pierwsze rokoko).

Z budowli rzymskich wiele zachowanych zostało aż do naszych czasów. Z świątyń jedynie te, które po większéj części budowane były wedle wzorów greckich, małe tylko pozostały reszty wewnętrznych rzędów filarowych, jak w świątyni Jowisza kapitolińskiego, Marsa mściciela (Ultor), Minerwy lub Jowisza Statora, Antoniusza i Faustyny i t. p. Charakterystycznemi przedewszyskiem w rzymskiéj architekturze i właściwemi są świątynie okrągłe i świątynie sklepione. Najbardziéj imponującymi ze wszystkich zabytków rzymskiéj architektury i lepiéj niż inne zachowany jest Panteon, z czasów Augusta przez budowniczego Valeriusza wzniesiony. Było to pierwotnie przybudowanie, do termów Agryppy należące, jako świątynia poświęcona zarazem Jowiszowi mścicielowi. Ważnym rodzajem budowli rzymskich, odznaczającym się szczególną strukturą, były bazyliki, w których odbywały się posiedzenia sądów i inne załatwiały sprawy, dla czego też na kilka podzielone były przestrzeni, o trzech lub pięciu nawach. Sławnemi były bazyliki Julii, Emilii i Fulwii.

Forum, punkt środkowy życia państwowego, gdzie się lud zbierał na narady i zgromadzenia, ogromniejszych u Rzymian niż u Greków był rozmiarów; z wielkim zwykle prze-

pychem przyozdobione, wyłożone marmurowemi płytami, zdobne w dzieła snycerskie, filary honorowe, bramy tryumfalne i naokół cienistemi filarami otoczone; w blizkości jego stały w bogatém ugrupowaniu świątynie, bazyliki i inne budynki okazałe. Forum Traianum przewyższało wszystkie inne fora jak Cezara, Augusta, Domicyana i Nerwy. Z budowli użytkowi publicznemu poświęconych na szczególną wzmiankę zasługuje wodociąg Klaudyusza, obecnie Porta Maggiore w Rzymie i sławna Via Appia. — Teatra budowane były u Rzymian z rozrzutnością i przepychem bezprzykładnym; małe wszakże ich tylko resztki przechowały się aż do naszych czasów. Większemi jeszcze niż teatra były przeznaczone do krwawych igrzysk amfiteatra; znany pod nazwiskiem Koloseum amfiteatr Flawiana w Rzymie, którego budowę rozpoczął Wespazyan a Tytus r. 80 p. Chr. ukończył, jest z nich najsławniejszy. Tu też należy cyrk, scena dla wyścigów na wozach i dla jeźdźców. Skomplikowanemi, do labyrintów prawie podobnemi budowlami o kolosalnych rozmiarach, które często całe zajmowały dzielnice, były termy, w których znajdowały się łazienki, otwarte dziedzińce z krużgankami dla gladyatorów, sale do gry w piłkę, sale do rozmów, biblioteki a nawet zbiory obrazów, ozdobione nadto kosztownemi dziełami sztuk, posągami, rzeźbami i t. p. Najznakomitszemi resztkami podobnych budowli są termy Tytusa, Kasakalli, Dioklecyana, w których 3200 osób równocześnie kąpać się mogło, i Agryppy z Panteonem. Pomniki honorowe, jakie za uchwałą senatu i zgromadzeń ludu wnoszono powracającym zwycięzcom lub w późniejszych czasach cesarzom, były ponajwiększéj części przepysznemi bramami tryumfalnemi (Tytusa r. 70 po Chr., Trajana 103 po Chr., Sewera i Konstantego); lub posągami honorowemi, kolosalnemi, pojedyńczemi filarami, na których szczycie stał posąg cesarzów jak Trajana, Marka Aureliusza. — Pomnikami grobowemi były albo podziemne, sklepione komory (kolumbarye) z małemi niszami do urn z popiołami, lub osobno stojące nagrobki formy świątyni, ołtarze, pyramidy lub budowli okrągłéj do wieży podobnéj, która to ostatnia przez zlanie się z formą pyramid przy kolosalnym rozwoju doszła z czasem do olbrzymich tak zwanych mauzoleów, jakie sobie pomiędzy innymi wystawili August i Hadrian. I budownictwo prywatne rozwinęło się u Rzymian świetnie i zbytkownie; dowodem tego tak domy mieszkalne jak pałace i wille osób znakomitych. Mieszkania przyozdobiono szczególnie malowidłami ściennemi, jakie i dziś jeszcze widzieć można w Herkulanum i Pompei.

Po upadku Rzymian rozwinęła się architektura w skutek panowania chrześciaństwa i islamizmu w dwóch rozmaitych kierunkach, których punktami środkowemi był Rzym i nowa stolica państwa wschodnio-rzymskiego, Carogród.

Pogadanki o przemyśle i przyrodzie.

Autobiografia kawałka kredy.

Z papierów Starego Nauczyciela.

Było to w Środę po objedzie, w czasie kiedy młodzież zwykle cieszy się rekreacyą. Ja siedząc spokojnie na katedrze i odpoczywając po trudach, przebiegłem w pamięci cały szereg lat, które w skromnym domku przeżyłem. Przedemną leżały: gąbka i kawałek kredy, oświecone promieniami słońca, przeciskającemi się przez gęste liście zasadzonych memi rękoma w młodym wieku drzew owocowych, a w około mnie ciszę przerywał tylko szum sprawiony przez latające swobodnie roje much.

Zadumany, podparty łokciem na pulpicie mojéj katedry, patrzałem na przedmioty leżące przedemną, jak to zwykle się robi, kiedy człowiek marząc o przeszłości i przyszłości, odpoczywa. Kreda szczególnie wpadła mi w oczy i długo wzroku mego od niéj oderwać nie mogłem. Wszakże to ona pomocniczką moją w kłopotliwym zawodzie, pomyślałem sobie; iluż to ludzi, w późniejszym, dojrzałym wieku, rozumnych, możnych, użytecznych współobywatelom, dobroczynnych, rozpoczęło swe kształcenie od kawałka kredy, którym kreski, litery i liczby pierwsze stawiali. Ona zatem stanowi niejako fundament ich wykształcenia, fundament ich bogactwa nagromadzonego przez oszczędność, opartą na rachubie.

Sam zestarzałem się, osiwiałem w moim zawodzie; w téj mojéj szkółce już wiele użytecznych ludzi przygotowywałem do ich przyszłego powołania, wskazałem drogę prawdy, wpoiłem poczucie piękna, a zawsze mi kreda w tém pomagała. Medytując nad tém wszystkiem, prawie bezwiednie, nasunęło mi się pytanie: „Czemże to właściwie jest ta kreda; jakim sposobem przyszła ona na świat?“

I zdawała mi się, że kreda przedemną leżąca zaczyna poruszać, rozciągać, dziwne formy przybierać. Wreszcie spostrzegam w niéj fizyonomią wybitną i mądrą. Czy mi się śniło, czy wszystko widziałem na jawie? Wreszcie usłyszałem jakoby znajomy mi od dawna głos i następujące opowiadania.

Och! ty dumny człowiecze, który siebie i swych równyeh w obecności mojéj tak często nazywasz panem ziemi, koroną stworzenia, sądząc że cała ziemia i wszystko co na niéj i w niéj się znajduje, jest tylko dla ciebie stworzoném jak ty się okropnie mylisz! Ja, biedna kreda, która według ciebie tylko na to jestem stworzoną, aby mną rysować białe litery i liczby na czarnéj desce; ja miliony lat starsza od ciebie. Byłam miliony lat wcześniéj przed pierwszym człowiekiem i byłam świadkiem wypadków, o których najwięksi uczeni wasi zaledwie mają słabe pojęcie. Nie tylko twój ród dumny może się szczycić, że wiele widział. I ja wiele widziałam, zanim mnie użyłeś, by za moją pomocą uczyć

młodszych swych braci, i jeśli chcesz posłuchać, opowiem ci bieg życia mego. Otóż słuchaj!

Cofając się myślą o wiele milionów lat — prawie zapomniałam już owych czasów, tak one są odległe — przypominam sobie, że na dnie głębokiego morza był gęsty szlam, którego cząstką i ja byłam. Głębokość wody była tak ogromna, że promień światła zaledwie aż do dna dostać się zdołał, i tylko jak przez gęstą, zieloną zasłonę świecił. Wyraźnie jednak słyszałam w czasie burz huk i szum nad sobą. Burze podnosiły bałwany do wysokości gór waszych. Strasznie wtenczas było na świecie; cała

już w owych odległych wiekach wapno, chociaż go w morskiéj wodzie tylko tyle było, że wasz najmędrszy chemik, sam Liebig zaledwieby nawet ślad jego był znalazł.

Były jednak w owym czasie bystrzejsze oczy, które odkryły to rozpuszczone w morzu wapno, a to były oczy tak drobnych zwierzątek, że miliony ich łatwo by się pomieściło w naparstku. Zwierzątka te składały się z miękkiéj, galaretowéj masy. Chcąc się ochraniać, prędko one zbudowały sobie z tego wapna, cudownie uformowane mieszkanka, jak to obecnie jeszcze robią wielkie muszle i slimaki. Każda kropla ogromnego oceanu była napełniona temi pilnemi



Opatów.

przyroda jakby w nieustannych konwulsyach, jakby w nieprzerwanéj rewolucyi. Ja jednak, leżąc w głębi nic nie czułam, bo na dnie panowała spokojność i cisza.

Zanim jednak w mém szlamowém łożysku się ocknęłam, istniałam już w zupełnie innéj formie. Wszak ci zapewne wiadomo, że strumienie i rzeki spadając z gór, od nich odrywają drobniutkie cząsteczki i takowe z sobą unoszą. Wiadomo ci także, że wiele jest cząstek w skałach i w ziemi waszéj rozpuszczalnych w wodzie, jak cukier lub sól, tylko rozumie się o wiele powolniéj. Tak rzeczy obecnie się mają i tak zawsze się miały. Skutkiem tego zaś zawierała woda

żyjątkami. Były one bardzo drobne, ale były! Życie ich było krótkie, zaledwie kilka godzin trwające, ale ich pilności równała się także ich płodność, i choć miliardy co godzinę wymarły, miliardy nowe w tym samym czasie się rodziły.

Po śmierci powolnie opadały ich ciała na dno morza, w którego wodzie skutkiem tego dzień i noc był ruch, jak u was bywa w powietrzu wśród zimy, kiedy śnieg pada. Tysiące, tysiące lat trwało to opadanie martwych zwierzątek i ich skorupek, wszędzie pokryły one dno morza, i na niém nagromadziły się i utworzyły gęsty szlam, o którym

ci z początku wspomniałem. Pojmujesz zapewne, że bardzo wiele czasu upłynąć musiało, zanim się nieco znaczniejsza warstwa utworzyła; lecz jak jest rzeczą pewną, że ten się zbogaci, co każdego dnia grosz zaoszczędzi i do poprzednio oszczędzonych składa, tak i to było pewną rzeczą, że grubość warstwy szlamu przez wiele tysięcy lat do 1500 stóp urosła. Nikt nie jest w stanie obliczyć, ile miliardów drobniutkich skorupek w téj warstwie szlamu się mieści.

Ja sama, chociaż zaledwie mam wielkość jaja, składam się z niezliczonéj masy takich skorupek, a gdybyś meleńki kawałeczek ułamał, na proszek roztarł, przepłukał i potém położył go pod szkło powiększające około trzysta razy tylko, własnemi oczyma byś widział cudnie piękne domki, zbudowane miliony lat temu przez te drobniutkie zwierzątka, którym swój byt zawdzięczam. Słyszałam téż, że potomkowie moi jeszcze w ten sam sposób gospodarują w atlantyckim oceanie, na którego dnie obecnie znów taka warstwa szlamu się zbiera, jak ta, któréj maleńką cząsteczką ja przed wiekami byłam.

Otóż widzisz, to wasi uczeni*) odkryli, chociaż nie kopią ziemi rydlem i łopatą. Oni to pracując pilnie dzień i noc, studjując i myśląc, ryzykują swe życie w niebezpiecznych podróżach, ażeby znaleść jakąś nową prawdę, nowy fakt i odecyfrować każde słowo zapisane we wielkiéj księdze, zwanéj przyrodą, otwartéj dla każdego, mającego chęć w niéj czytać.

*) Maury.

(C. d. n.)

PODRÓŻ
DO NOWO ODKRYTYCH KRAIN.

Przed niedawnym czasem daliśmy w kilku artykułach opis podróży do rozmaitych nowo odkrytych krain, już na to, żeby pokazać jak ludzie odważni, natchnieni żądzą wiedzy i służenia ludzkości i cywilizacyi z narażeniem życia starali się i starają zadość uczynić téj szlachetnéj żądzy, już téż dla tego, aby dać czytelnikom naszym sposobność rozprzestrzenienia horyzontu swéj wiedzy, w miarę jak on się rozprzestrzenia dla wszystkich innych cywilizowanych ludów.

Wierni temu naszemu przedsięwzięciu śledzimy wciąż za tym przedmiotem, a ponieważ za dni naszych odkrycia postępują szybkością pary i elektryczności, czytelnicy nie zdziwią się zapewne, że po tak krótkiéj przerwie znów kilka łamów poświécimy temu przedmiotowi, który dziś bodaj czyby nie powinien stanowić stałą rubrykę w naszych czasopismach.

Dawniéj mówiono: „W Afryce zawsze jest jeszcze coś nowego do zobaczenia“, obecnie można powiedzieć. „że o okolicach podbiegunowych zawsze jeszcze czegoś nowego dowiedzieć się można.“

Przed niedawnym czasem ogłosił Dr. Petermann czterdzieste ósme sprawozdanie, dotyczące się geograficznych badań okolic podbiegunowych, które nam znów przynosi masę nowych faktów.

Sprawozdanie to przedstawiamy w streszczeniu:

Bremeński budowniczy okrętów A. Rosenthal, ekspedycyą niżéj opisaną, przedsięwziął na własny koszt. Położenie północnéj Syberyi t. j. brzegów jéj od rzeki Obi do Leny, jest prawie wcale nieznaném. Nawet kierunki rzek olbrzymich Obi i Jeniseja tak mało dokładnie są oznaczone, że nie wiadomo, czy one rozciągają się w kierunku od zachodu ku wschodowi na cztery, czy téż na ośm stopni długości.

Rosenthal, który już wiele zdziałał dla zbadania północnego oceanu, wysyłając na swoich własnych parowcach „Alberto i Ul“ uczonych Bessela i Dorsta, który na wielką skalę zajmuje się rybołówstwem w wodach północnych, najął parostatek „Germania“, na którym się odbyła ekspedycya w latach 1869—1870 do wschodniéj Grenlandyi. Naukową część ekspedycyi powierzono znanemu zaszczytnie Teodorowi Heuglinowi i dodanemu jeszcze do pomocy Aagaard'owi. Razem wszystkich wypłynęło 22 ludzi.

Plan jéj jest następujący. Okręt jedzie wprost z Bremy do wyspy Nowa-Ziemla, postara się czém prędzéj przejść przez ciaśninę Matotczynu do karyjskiego morza i dostać się do ujścia Obi, gdzie poszuka bezpiecznéj przystani, do któréj w danym przypadku łatwoby było schronić się. Ztąd ekspedycya jak najdaléj powinna popłynąć ku północno-wschodowi, by się dostać jeżeli można, do najbardziéj ku północy wysuniętego przylądka Azyi, oraz do nowo syberyjskich wysp. Pomiary, rysowanie map, badania naukowe okolic, powinny się odbywać i zbiory zakładać. Szczególniéj mają być zbadane ujścia Obi i Jeniseja, które to ostatnie podobno jest bogate w wyspy. Na jednéj z tych jest podobno ważna stacya handlowa, „Brjochow“, gdzie od początku Lipca do półowy Sierpnia znaczne tranzakcye handlowe się odbywają. Wszyscy rosyjscy osiedleńcy niższego Jeniseja, zacząwszy od Dudyńskiego sielenia ($60^1/_2{}^0$ półn. czer), zbierają się tam, jak również wielkie mnóstwo Sanwjedów i Juraków tam przybywa dla połowu ryb, które kupcy Jenisejska wymieniają na towary, przywiezione na parowcach lub barzach, zbudowanych bardzo niezgrabnie. Prócz ryb za towary swoje kupcy biorą także cenne futra.

Zadanie ekspedycyi ma wysokie naukowe znaczenie. Same poznanie ujść rzek Obi i Jeniseja jest nader ważnem. Ale oprócz tego rezultaty mogą być bardzo praktyczne. Jeszcze w r. 1812 kupiec Sidorow z Krasnojarska wyznaczył nagrodę 14,000 rubli temu żeglarzowi, który pierwszy odbędzie podróż pomiędzy ujściami rzek wspomnianych. Każdemu następnie przybywającemu okrętowi przyrzekł zu-

pełny ładunek grafitu i zapłatę frachtu za całą podróż tam i na powrót. Grafitu zaś leżą niezmierne pokłady w jenisejskiéj Tundrze; sam Sidorow odkrył takową o 2 milach długości a prawie takiéjże szerokości. Widziałem płyty grafitu z téj kopalni mające do dwóch łokci kwadratowych objętości, a więcéj niżeli stopę grubości.

Ekspedycya ta była opatrzona otwartym listem cara, i wypłynęła 23 Lipca, z Tromsoe.

Francuz Oktave Pavy, także wybrał się w podróż dla zbadania ziemi Wrangla, ku północy ciaśniny Beringa położonéj. Wypłynął on z Sanct Francisko w Kalifornii do Jokohama w Japonii, a daléj do Petropawłowska na Kamczatce. Tu zamierza on kupić 200 reniforów i 50 psów, by lądem pojechać do przylądka Jakau. Przylądek ten leży na północ Syberyi, na przeciwko ziemi Wrangla. Renifery z początku mają służyć do pociągu; potém zaś połowę mają zabić by mieć świeży prowiant. Druga połowa pozostanie do uciążliwéj podróży na powrót. Z przylądku Jakon podróż odbędzie się na nastach (saneczkach) ciągnionych przez psy, aż do odkrytéj przez Lompa w roku 1867 ziemi Wrangla, odległéj na 20 mil. Gdyby jednak Pavy nie znalazł na téj przestrzeni lodu, po którym by psy ekspedycyę wozić mogły, zostawia on umyślnie na ten cel zbudowaną żelazną łódkę. Na ziemi Wrangla, ma Pavy założyć magazyn żywności dla swéj ekspedycyi, a potém ma zamiar puścić się daléj ku północy, czy to na nastach, czy też w łodzi wspomnianéj.

Kiedy już o Azyi mówimy, pozostańmy jeszcze chwilkę w niéj, opuszczając tylko jéj północne lodowate strony, na których wspomnienie, ci co znają mrozy do 45° dochodzące, i śniegi na sążeń głębokie, mimowolnie zadrzą. Zwróćmy się ku południowéj stronie téj części świata, do kraju w którym się urodziły cudnie fantastyczne powieści tysiąca i jednéj nocy. Tym krajem poezyi, w którego puszczach natura rzeczywiście pokazuje to, co poeta w powieściach tysiąca i jednéj nocy opowiada, bo pokazuje „Fatę morganę“, obrazy nadziemskie, obrazy nadpowietrzne, jest Arabia, dotąd nam prawie wcale nie znana.

Baron Maltzan odbył podróż do téj krainy cudów i niedawno z niéj powrócił, przywożąc z sobą bardzo bogate plony swego duchowego żniwa. To co wiemy o południowéj Arabii, to nawet co w niedawnych czasach o niéj się dowiedzieliśmy z opisów Wredego i Munzingera, to okruchy tylko tego, czego się spodziewać można po dalszych badaniach, do których odkrycia Maltzana zachęcają.

Żył on przez dłuższy czas w angielskiem mieście Aden na wstępie do czerwonego morza położoném; ztąd robił wycieczki do blizkiéj okolicy. Do wnętrza jednak kraju, do rzeczywistych tajemniczych kryjówek z różnych przyczyn dostać się nie mógł. Jednakże poznanie tych miejscowości było rzeczywistym jego celem, do którego by dojść wymyślił inne środki.

Aden jest ważnym handlowym punktem nawet dla karawan przybywających z głębi Arabii, zkąd ich w każdéj porze znaczne masy tu się nagromadzają. Skutkiem tego jest tu nieustanny przypływ rozmaitych szczepów arabskich.

Z łaski gubernatora Adenu zabrał Maltzan z reprezentantami tych rozlicznych szczepów znajomość, z któréj przy umiejętném władaniu wszystkiemi dialektami arabskiego języka, ciągnął zamierzone korzyści. Od nich bowiem dowiedział się on o wszystkiem co wiedzieć pragnął. Jedna wiadomość służyła mu za kontrolę drugiéj, a oprócz tego śledził w starożytnéj arabskiéj geografii Hamdani'ego i z niéj się przekonywał o ile to, co słyszał jest zgodném z prawdą. Tym sposobem nagromadził Maltzan bogaty materyał geograficzny i etnograficzny, i za jego pomocą narysował zupełnie nową mapę południowéj Arabii.

Po uskutecznieniu téj wstępnéj pracy potrzeba było postarać się o jaknajdokładniejszy opis kraju, gór, równin, dolin, produktów, mieszkańców miast i wsi, zwyczajów, urządzeń politycznych i religijnych i t. d. I ta praca udała się Maltzanowi za pomocą Arabów i więcéj niż tysiąc nazw zapisał na mapie kraju, na któréj dotąd zwykle tylko widzieliśmy biały papier, prawdziwą „tabula rasa.“ Na nowéj mapie Arabii zobaczymy imiona miast, gór, dolin, szczepów, o których się nam i nie śniło jeszcze, i pewny jestem, że ta mapa oraz opis podróży Maltzana każdemu myślącemu człowiekowi będzie pożądaném zjawiskiem. Kraje opisane przez Maltzana obejmują przestrzeń od cieśniny Babel Mandeb aż do 48° 30″ wschod. dług., a zatém 5° geograficznych.

Również szczęśliwym jak w téj opisowéj części był Maltzan co do badań języków i starożytności kraju. On pierwszy mógł gramatykalnie opisać język Hakili, piękny dyalekt szczepu Mahara, którego skarbiec do połowy zbogacił obecny arabski język. Gramatyka jest spokrewniona z etjopską.

Maltzan znalazł także sześć wielkich himyarskich (staroarabskich) nadpisów, kilka pieczęci z nazwiskami, staroarabską figurę bożka, pierwszą dotąd znaną, a przedstawiającą człowieka z długą brodą i dwie himyarskie monety, dotąd także zupełnie nieznane. Na obydwóch jest z jednéj strony głowa króla, na drugiéj ptak wyciśnięty.

Spodziewam się, że każdy pojmuje ważność tych odkryć dla dalszych badań historyi tego kraju, która nam wcale nie jest znaną, a która prawdopodobnie sięga bardzo odległych wieków.

Przenieśmy się myślą do północnéj Ameryki, do kraju w którym co dzień się coś nowego odkrywa, a w którym mimo to jeszcze bardzo wiele pozostało do odkrycia.

(C. d. n.)

Do Pani J. w Głu...

(za przysłanego Orła białego.)

Trzy orły — dwa dwugłowe, pełne jadu gardło,
Rozdarły na kawały to orlątko białe
Co nad Gopłem zrodzone, na Wolności chwałę
Wyleciało nad Ludy i dla nich umarło.

Odtąd orły piekielne, czarne, łupu chciwe,
Rzuciły się na dzieci w kolebkach, na wdowy...
I świat cały ujęły w żelazne okowy.
Biały orzeł żyć przestał... ale czarne żywe!

Więc krew, łzy i żelazo, więc bezprawie prawem —
Więc niema Boga dla nich, ale Bogiem siła —
Więc na polu morderczem, krwią niewinnych krwawem,
Cóż zostało z Wolności?... Krzyż, trup i mogiła!

Ale z czasem — wierz Pani — choć my legniem w grobie,
Nasze białe orlątko, nad Gopłem zrodzone
Krzyż porwie — trupa zbudzi — a Ludy wskrzeszone
Dłonie silne miłością znów podadzą sobie!

Nad Gopłem — nowe orląt rozrodzi się plemie —
Tę wiarę budzić w dzieciach — to cel Polskich Matek
Tę wiarę i nadzieję Twój dar wskrzesił we mnie...
To wiara moja! Dla niéj oddam lat ostatek.

Bruksela, 13 Grudnia 1870.

Henryk Merzbach.

WODA W KOPALNIACH WIELICZKI.

(Dokończenie.)

Temperatura jest bardzo przyjemna, między 12—15° R.; powietrze świeże, droga zupełnie równa a schody wygodne i bezpieczne. Jeden ze zwiedzających Wieliczkę w chwili, kiedy niebezpieczeństwo było najgroźniejszém, opisuje swój pobyt w następujący sposób:

„Od drogi gości zeszliśmy do miejsc zagrożonych, niebezpiecznych. By dojść do tych miejsc, potrzeba było przeszło godziny czasu, przez który to czas, ile sił starczyło chodziliśmy przez fantastycznie świecące się ganki, ciemne jaskinie, hałaśliwe oddziały pracy. Tu widzieliśmy wznoszące się do góry napełnione solą skrzynie, tam pracowitych robotników zajętych oderwaniem potężnego „bałwana“ owdzie znów zajętych zapakowaniem okruchów soli, aż wreszcie dostaliśmy się do samotności. Powoli stawało się pod nami ciszéj i ciszéj, nasze kroki tylko — głucho powtarzało echo, dziwnym blaskiem świeciły kagańce górników, wszystkich nas ogarnęło uczucie niespokojności — oczekiwania.

„Po długim marszu rozległo się słowo komendy: „stój! ostrożność!“ Jednocześnie pokazało się prawdziwie romantyczne światło, które swym blaskiem znaczną przestrzeń prawie jak dziennym światłem oświeciło, a pod nami leżało czarne jezioro. Staliśmy na przeciwko horyzontowi „Austrya“, którą woda już do pięciu stóp wysokości zalała, tak że już tylko najwyższe sklepienie jakby brama piekielna się pokazało. Spokojnie, bez ruchu leżała przed nami przestrzeń, jakby od wieków taką była, jakby niczem nieporuszona i niemącona. A jednak w głębi, którą woda pokryła, czychała śmierć, zniszczenie. Sonda przekonała nas, że woda wciąż rośnie, podnosi się, wprawdzie powolnie, ale nieustannie i że ona ostateczne odniesie zwycięztwo nad przeciwnym jéj wiecznie żywiołem.

„Nikt z nas nie wiedział, czy grunt pod naszemi nogami już nie jest podminowany i często usłyszeliśmy przestrogę: „Ostrożność!“ Było to wielkie ze wszech miar zjawisko, tak samo z siebie, jako też na z jego wpływu i znaczenia. Zdumienie w jakie ono nas wszystkich wprawiło, zostało jeszcze powiększone tém, że widzieliśmy na wodzie przesyconéj solą pływające szyny podziemnéj żelaznéj kolei, beczki, skrzynie, sprzęty i drzewo. Wysokość wody w przestrzeni do któréj się ona wdarła, wynosiła już dziewiętnaście sążni i pięć stóp, a przypływ dzienny wynosił dwa cale, mimo to, że nieustannie się pracowało nad jéj zatamowaniem.

„Dnia 19 Października 1868 r., woda wdarła się do poprzecznego szachtu Kloski, który z horyzontem Austrya na jednéj płaszczyźnie leży. Po odkryciu glauberskiéj soli w Kaluszu (we wschodniéj Galicyi nad Łomnicą) sądzono, że idąc w tym kierunku natrafić można na takową i tutaj zrobioną szczeliną w piaskowcu, albo też przebiło warstwę gliny bez soli, i skutkiem tego otworzono drogę wodzie. Takie przynajmniéj jest przypuszczenie.“

Z początku, jak to zawsze bywa, nie zwracano wiele uwagi na przesiąkającą słodką wodę. Górnicy, którzy ją najprzód spostrzegli, powiadają, że ona szeroką, poprzeczną strugą, jak z wązkiéj szczeliny tryskać zaczęła i przywykli do takich zjawisk, nie sądzili żeby to miało być niebezpiecznem, Powoli jednak powiększył się przypływ; trzeciego dnia wynosił on już 50 stóp kubicznych na minutę. Teraz dopiero powstał strach: zaczęto krzątać się, aby tamę położyć dalszemu przypływowi, lecz za późno. Woda wypłukała wymurowane na prędce tamy, przelewała się przez nie; nie wstrzymana lała się ona przez szachtę „Wodna góra“ do głębiéj leżących. W szachcie „Franciszek-Józef postawiono wprawdzie pompę, ale ona była zbyt słabą, żeby wypompować taką masę wody, jaka wciąż przybywała. Wzięto się do urządzenia drugiego systematu pomp. Jednocześnie postanowiono także złamać bezużyteczne ta-

my, opróżnić cały szacht Kloski, a w wolnym od soli „Hangeudtegel", jeśli potrzeba nowe tamy wymurować. Lecz i tę trudną, z niebezpieczeństwem życia robotników przez niejaki czas prowadzoną robotę trzeba było zarzucić, kiedy już blisko sześdziesiąt sążni muru było wzniesiono, bo woda, przybywała w ilości 35 stóp kubicznych na minutę i cały szacht Kloski zalała. Odtąd już tylko można było myśleć o walce nadziemnéj za pomocą machin.

Pytano się już nieraz skąd by przybyła ogromna masa wody do podziemia Wieliczki? a pytanie to jest nader naturalne; lecz dotąt nikt na nie nie odpowiedział zadawalniająco. Nie wiadomo, czy prace podziemne doprowadziły do podziemnego błota, źródła lub, jeziora, czy téż Wisła przez szczelinę góry wdarła się do kopalni. Są ludzie, którzy ostatnią hypotezę przyjmują, mimo to, że Wisła przeszło na milę od Wieliczki płynie; blisko miasta zaś płynie rzeczka Sierawa, do któréj się wylewa woda z kopalni.

Od samego początku zdawało się, że niebezpieczeństwo jest wielkie, że zagraża odwiecznéj kopalni. Po bliższem badaniu przez ludzi fachowych, znanych w nauce, którym także jest powierzono kierownictwo dalszych robót mających za cel tamować dalszy przypływ wody, pokazje się, że niebezpieczeństwa dla kopalni nie ma. Każdy obecnie jest przekonany, że energia połączona z nauką zwycięzko wyjdą z téj walki z nieprzyjaznym żywiołem.

Przypływ wody nie długo przeszkadzał zwyczajnym zajęciom; wydobywanie soli z szachtu Franciszka-Józefa i Róża-wola, odbywały się bez przerwy nawet wtenczas, kiedy tylko słabe machiny parowe były użyte do wypompowania wody z zalanych szachtów. Kiedy zaś późniéj postawiono olbrzymie machiny i przedsięwzięto inne jeszcze prace by dojść do źródła złego i zatamować szczelinę, przez którą woda do szachtów się wdziera; świat odetchnął, bo był pewnym, że kopalnia zostanie uratowaną.

Sama kopalnia jest olbrzymia; jest to prawdziwy labirynt ganków i galeryi, katakomby z których się skarby nieobliczone wydobywały i jeszcze długo wydobywać będą. Wykopanych jest dotąd siedm piętr, czyli horyzontów, których najgłębszy znajduje się 128 sążni czyli 774 stóp niżéj szachtu Daniełowickiego. Lecz są szachty do głębokości 150 sążni.

Szachty w porządku następującym po sobie postępują: 1) Daniełowicki 33 sąż.; 2) Ludwika (czyli Kunegunda) $14,_5$ sąż.; 3) cesarz Franciszek $9,_3$ sąż.; 4) Albrech $14,_4$ sąż.; 5) Ryttinger $22,_5$ sąż.; 6) Austrya $15,_9$ sąż.; 7) Rogis $19,_1$ sąż. Lecz kopalnia jest tylko w samym środku tak głęboka, ku końcom, których oddalenie od siebie ile wiadomo wynosi dwa tysiące czterysta sążni, grubość pokładów powoli się zmniejsza. Katastrofa, którą tu opisaliśmy, może się porównywać z zalaniem domu w czasie powodzi; mieszkańcy niższego piętra, suterenu nią głównie są dotknięci, kiedy mieszkańcy wyższych piętr mało się o nią troszczą. Woda wprawdzie sól rozpuszcza, lecz tylko do pewnego stopnia, aż się nasyci; potém już nawet i tego obawiać się nie potrzeba. Ogromne masy tak nasyconéj solą wody wypompywują się do rzeczki Sierawy, któréj woda skutkiem tego staje się nieużyteczną na potrzeby domowe i gospodarskie; ale wywarzenie soli z téj wody przy drogości palnego materyału nie opłaciłoby się wcale. I tak już góry w około Wieliczki są ogołocone, a powiadają, że drzewa z nich, jedno po drugiem powędrowało pod ziemię, gdzie służy do podpierania sklepień.

W ogóle dawniéj przy wszystkich robotach wykonanych w Wieliczce, niesłychanie wiele drzewa zmarnowano; obecnie ludzie już zmądrzeli, i zaprowadzili oszczędność pod tym względem.

Początkowy strach o zatopienie całéj kopalni także się znacznie zmniejszył. Wiadomo bowiem, że ku końcom pokłady soli się wznoszą, a ganki téż stosownie do tego są założone. Na téj podstawie wyliczono, że woda, gdyby jéj nic nie przeszkodziło, potrzebowałaby 15 lat do zatopienia całéj kopalni, aż do podeszwy szachta Daniełowice. Dokładne pomiary, dokonane jeszcze w roku 1848 pokazały, że rozległość wszystkich szachtów wynosi ośmdziesiąt mil geograficznych, a niewiadomo, ile mil wykopano od owego czasu. Potrzeba wielkiego doświadczenia, żeby się zorjentować w tym naszym labiryncie, mimo dokładnych map nawet, na których każda ścieżka w nim jest naznaczoną.

Z tego krótkiego opisu katastrofy oraz prac przedsięwziętych dla uratowania kopalni widać, żc śmiało zawołać można: „Nie zginęła Wieliczka."

* * *

OPATÓW.

(Z ryciną.)

Opatów (Opatovia), starodawne miasto w dzisiajszéj gubernii radomskiéj, powiecie opatowskim, nad rzeką Opatówką czyli Łukawą. Mało zapewne w granicach królestwa polskiego znajduje się miejsc równie bogatych w pamiątki dziejowe, równie obfitych w podania i głośne wypadki historyczne. W XII stuleciu, według Długosza, zakon Templaryuszów, sprowadzony w r. 1154 z Palestyny przez Henryka księcia sandomierskiego, syna Bolesława Krzywoustego, miał tu bogato uposażony klasztor. Po zniesieniu jakoby w r. 1237 Templaryuszów, (których istnienie w Polsce bynajmniéj zresztą nie jest udowodnione, jak to wykazał pan Sobieszczański w swojéj „Wycieczce archeologicznéj", w jednym z dawniejszych zeszytów biblioteki warszawskiéj) Henryk Brodaty, książę wrocławski, nadał Opatów z przyległościami biskupom lubuskim na Szląsku, a Bolesław Wstydliwy nadanie to potwierdził. Wszelako ci biskupi

mieszkali wtedy jeszcze w dawnéj swéj siedzibie, Lubuszu, i dopiero po sprzedaniu tego miasteczka w końcu XIII w. margrabiom brandenburgskim, przenieśli się do Gorecza, posiadłości arcybiskupa magdeburgskiego, a ztamtąd do dóbr swoich w Polsce, gdzie wygodniéj im było przesiadywać, z powodu iż rozciągali swą jurysdykcyą i nad Rusią Czerwoną. W tym także czasie przypada, jak się zdaje, podniesienie Opatowa do rzędu miast; bo w aktach metryki koronnéj znajduje się wzmianka o przywileju nadanym przez Leszka Czarnego księcia krakowskiego, sandomierskiego i sieradzkiego w d. 4 Maja 1282 r., w którym uwalnia go od opłat myta targowego i t. p. Około roku 1300 Jan biskup lubuski, ścigany od losu, osiadł w Opatowie i wybudował tam pałac, gdzie on i jego następcy przez kilkadziesiąt lat przemieszkiwali. Niezadługo jednak Władysław Łokietek odjął im dobra opatowskie, i dopiero przywilejem w r. 1328 wydanym, z rozkazu Jana XXII papieża, takowe powrócił. Odtąd biskupi lubuscy stale już zamieszkiwali w Opatowie, a Stefan II w połowie XIV wieku nowe miasto obok starego założył, i na to od Kazimierza Wielkiego potwierdzenie uzyskał.

Stary Opatów leżał na górze, gdzie dziś klasztor OO. Bernardynów; nowy zaś szybko wzrastał w pomyślność, i przybrał dla odróżnienia nazwę Wielkiego Opatowa (major v. magna Opatovia). Musiał téż wtedy rzeczywiście należeć do znakomitszych już grodów dawnéj Polski, gdyż kilkakrotnie przebywali w nim monarchowie lub osoby z ich rodziny. W pamiętnym procesie Kazimierza Wielk. z Krzyżakami, delegaci papieża Benedykta XII odbierali tu roku 1339 przysięgę od tego króla, względem szkód poniesionych od zakonu. Kiedy Władysław Jagiełło wracał z pod Grünwaldu, czekała nań w Opatowie królowa Anna, z licznym orszakiem jeńców wojennych, i w Styczniu 1411 r. obchodzono tu uroczyście pamiętne nad Krzyżakami zwycięztwo. Tu także odbywały się zjazdy i narady burzliwéj szlachty, która pod przewodem Spytka Melsztyńskiego wojewody sandomierskiego, i Dzierżka Rytwiańskiego sprzeciwiała się uczynionemu przez Władysława Jagiełłę wyborowi następcy, na korzyść starszego syna swego, Władysława, urodzonego z Zofii księżniczki kijowskiéj, a to pod pozorem, jak mówi Bielski, „iże młody, jeszcze sam sobą nie rządzi, matka jego pyszna, opiekunowie łakomi, rzeczpospolita będzie utrapiona.“ Za wdaniem się atoli biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, sejmik ten w Opatowie został rozproszonym. W r. 1457 biskup Fryderyk pozwolił rajcom tego miasta wystawić ratusz wśród rynku, a przy nim ławy z solą, chlebem i szewckie, jakotéż mieszkania (mansiones) dla miecznika, siodlarza i złotnika; w samym zaś ratuszu dozwala kuśnierzom podczas jarmarku na św. Marcin futra sprzedawać. Zapewnia daléj rajcom dochody od rzemieślników i przekupniów, a targ w Sobotę i trwające zwyczaje nienaruszone zostawia*). Kiedy Tatarzy w latach 1500 i 1502 podwąkroć ogniem Opatów zniszczyli, król Aleksander, przez wzgląd na niedolę mieszkańców, uwolnił ich przywilejami od opłaty wiardunkowéj i ośmiogroszowéj, tudzież od czopowego, ponowił dawne nadania i potwierdził jarmarki.

*) Starożytna Polska, tom II, str. 301.

Około r. 1518 Teodor biskup lubuski, uzyskawszy na to pozwolenie od stolicy apostolskiéj, sprzedał Opatów z przyległemi wsiami, za 10,000 kóp szerokich groszy pragskich, Krysztofowi Szydłowieckiemu, kasztelanowi krakowskiemu i kanclerzowi wielkiemu koronnemu. Możny ten pan porządnie wkrótce miasto zabudował, otoczył je wałem i zaopatrzył mieszkańców w wodę, używszy ku temu biegłego w swym kunszcie rurmistrza, Wacława Morawę. Po śmierci Krysztofa bez potomków męzkich, nastąpionéj w Krakowie d. 30 Grudnia 1532 r., córka jego, Zofia Szydłowiecka, wniosła dobra opatowskie w posagu Janowi Tarnowskiemu, hetmanowi wielkiemu koronnemu. W r. 1551, jak świadczą akta metryki koronnéj, Opatów zgorzał ze szczętem, a w tym pożarze spłonął i ratusz od stu lat blizko istniejący, wraz ze wszystkiemi prawie najdawniejszemi przywilejami miasta. W następstwie wieków dobra opatowskie kolejno stały się własnością książąt Ostrogskich, Wiśniowieckich, Sanguszków i Lubomirskich, a w nowszych dopiero czasach rodziny Potockich, i ostatecznie Karskich.

W pierwszéj połowie XVII wieku Opatow, dla coraz większego napływu starozakonnych, podzielony został na miasto katolickie i żydowskie. W czasie wojny Augusta II z młodym bohaterem północy, Karolem XII, województwo sandomierskie, pod laską marszałkowską Stanisława Dönhoffa miecznika litewskiego, zobowiązało się tu w dniu 29 Stycznia 1704 r. dochować wiary królowi i bronić go z poświęceniem krwi i majątku. Po śmierci zaś Augusta toż województwo, popierając elekcyą Stanisława Leszczyńskiego, zawiązało w Opatowie konfederacyą w d. 3 Grudnia 1733 r. pod marszałkostwem Adama Tarły starosty jasielskiego. Siódmego Maja 1751 r. ogień z żydowskiego domu wszczęty większą część miasta obrócił w perzynę, i wtedyto, jak donosi ówczesny kuryer polski, z katolickiego miasta pozostało tylko 9 zabudowań, a z żydowskiego ledwie część szósta. Jednakże i po tém zniweczeniu Opatów raz jeszcze dość szybko podniósł się z gruzów, bo kiedy w roku 1787 zwiedził go Stanisław August wracający z Kaniowa, zastał budowle w pożądanym stanie. „O ćwierć mili od miasta spotkały N. Pana gromady miejskich i wiejskich ludzi oraz żydostwa, czyniąc radosne okrzyki. Stanął N. Pan w austeryi najporządniejszéj; po obiedzie odwiedził kościół kolegialny, słuchał mowy proboszcza, był przytomny śpiewaniu Te Deum laudamus, oglądał Szydłowieckich grobowce, nakoniec obszedł ulice, nowo wystawionemi domami kształtnie i porządnie po niedawném pogorzelisku ozdobione“*). Ostatnia nakoniec klęska spotkała to miasto d. 17 na 18 Października 1834 r., w którymto dniu zgorzało 211 domów i cały rynek ze sklepami i straganami przekupek.

Dzisiajszy Opatów liczy ludności 3437 dusz (1280 chrześcian, 2157 żydów); pierwsi po większéj części zajmują się uprawą roli, drudzy przemysłem i handlem. Domów ma 320 (115 murowanych), 2 kościoły, 1 klasztor, kilka zajazdów i t. d. Niegdyś, jak wspomnieliśmy, opasany murami

*) Naruszewicz, dyaryusz podróży.

obecnie ślady zaledwo takowych przechował. Z cztérech bram z ciosowego kamienia, od cztérech głównych gościńców krzyżujących się w mieście nazwanych bramami: krakowską, sandomierską, lubelską i warszawską, dziś tylko ostatnia ocalała. W frontonie jéj umieszczona jest kamienna tablica, a na niéj w płaskorzeźbie herb Szydłowieckich, Odrowąż, oparty na smoku i kłębem jego ogona dokoła obwinięty. Różnicę tę od zwyczajnego herbu skrzętny nasz badacz starożytności, p. Sobieszczański, w cytowanéj już „Wycieczce archeologicznéj" tłumaczy tém, że Krzysztof Szydłowiecki, posłując z chlubą u dworów zagranicznych, poczytanym został w r. 1515 na zjeździe wiedeńskim przez cesarza Maksymiliana w poczet książąt rakuskich; a gdy, z obawy obrażenia braci szlachty, godności téj odmówił, cesarz nakłonił go aby przyjął ów dodatek do herbu.

Przystępujemy teraz do pobieżnego opisu świątyń, największego bogactwa Opatowa, a mianowicie kollegiaty, (któréj wierny wizerunek daje załączona rycina) i kościoła OO. Bernardynów. Zamieszczone tu szczegóły zawdzięczamy jednemu ze znanych sztuki krajowéj zwolenników, który z wielką starannością grobowce Szydłowieckich przerysował, a w części czerpaliśmy takowe i z opisu p. Sobieszczańskiego, zamieszczonego w Bibliotece warszawskiéj za r. 1852.

Dwa tylko są kościoły w Opatowie, obydwa starożytne początkiem: kollegiata i kościół OO. Bernardynów. Kollegiata, na wzgórku z kamienia ciosowego zbudowana, ma postać krzyża z dwiema od wnijścia wieżami i wieżyczką sygnaturkową nad środkiem kościoła wznoszącą się. Odrębną cechę téj świątyni stanowią szczyty zębate, właściwe polskiemu budownictwu owych czasów, któremi zakończone są ramiona krzyża kościelnego. Łuki, wszystkie w tym kościele kołowe, dowodzą dawności jego budowy, a lubo czas założenia z pewnością nie jest wiadomy, wnosić jednak można iż wystawili go Cystersi w wieku XIII. Szydłowieccy, nabywszy, jak wspomnieliśmy wyżéj, Opatów w roku 1518, kościół ten z gruntu odrestaurowali i bogato przyozdobili. Dziś nie znać już niestety tego bogactwa; wnętrze, na trzy nawy słupami podzielone, nie przedstawia jednolitéj całości, a co gorsza, zeszpecone zostało późniejszemi malowaniami. Ołtarze tylko, tak główny jako i boczne, przez Szydłowieckich snadź stawiane, odznaczają się pięknością i nawet dobrego malowania obrazami. Wieże zewnętrzne kościoła zapewne także do najpóźniejszych przerabiań należą, jak tego dowodzą niezgodne z całością kształty ich przykrycia.

Największą atoli osobliwością téj świątyni, ozdobą, któraby sama jedna zdolną już była uświetnić każdy przybytek religijny, są przepyszne grobowce Szydłowieckich. Grobowców tych głównie jest dwa, lubo ich kilka pomieszczono w ścianach kościoła; jeden wystawił sobie samemu i zmarłemu synowi swemu, Ludwikowi Mikołajowi rok życia mającemu, w r. 1525 Krzysztof Szydłowiecki, drugi wzniesiony zapewne przez żonę i córki zmarłego w r. 1532 kasztelana krakowskiego. Pierwszy, z czerwonego marmuru o kilku ustępach, mieści w górnéj części postać dziecięcia spoczywającego na trumnie, z głową opartą na poduszce; w środkowéj herb Szydłowskich, Odrowąż, opasany smokiem; w dolnéj napis nadgrobny. U tamego spodu znajduje się wielki płyt marmurowy, Krzysztofowi Szydłowieckiemu przez żonę i dzieci położony i oznaczający miejsce jego spoczynku. W jednę całość z tym pomnikiem łączy się inny, wystawiony w r. 1536 Annie, córce Szydłowieckiego, przez matkę jéj, Zofią z Targowiska. Wyobraża on młodą niewiastę leżącą na poduszce, z rękoma na krzyż założonemi, w bogatym stroju ówczesnym. Na przeciwnéj dopiero ścianie jaśnieje drugi z wymienionych grobowców, wspaniałe mauzoleum Krzysztofa Szydłowieckiego. Składa się ono rzeczywiście z dwóch częśsi: z pomnika górnego, który jeszcze sam Krzysztof synowi swemu Zygmuntowi w r. 1530 zrobić kazał, i z pomnika dolnego, postawionego w lat kilka po jego śmierci, które snadź późniéj umiano wybornie w jednę połączyć całość. Całość ta składa się z marmurowéj podstawy, któréj część wyższą zajmuje prześliczna brązowa płaskorzeźba; na niéj spoczywa rycerz w pełnéj zbroi, z chorągwią w ręku i mieczem u boku, a u nóg jego leży hełm z godłem Szydłowieckich. Postać ta, pod wszelkiemi względami ciekawa i mistrzowsko wykonana, wyobraża samego Krzysztofa Szydłowieckiego; u głów św. Zygmunt, u nóg św. Krzysztof, w ładnych posążkach we wnękach pomieszszeni, strzegą grobowca. Wyżéj jeszcze wznosi się mniejszy płyt marmurowy z wyrzeźbioną postacią dzieciątka, z godłem Odrowąż i tablicą napisową; jestto nadgrobek małego Zygmunta Szydłowieckiego. Wszystko zajmuje w tém bogatem mauzoleum, układ i wykonanie, lecz nadewszystko piękną jest wspomniona wyżéj plaskorzeźba brązowa umieszczona w podstawie pomnika. Czterdzieści jeden figur, przeszło po 12 cali wysokich, różnego stanu i wieku, w ożywionych postaciach, w ubiorach krajowych owego czasu, kupi się do stołu przykrytego wzorzystą oponą, w około którego siedzi starszyzna na radzie. Nadbiegający goniec oznajmia jéj właśnie śmierć kanclerza, a boleść i smutek rozpostarły się na twarzach. Rozpacz niemal ogarnęła wszystkich na wieść o téj klęsce krajowéj; dzieci porzuciły zabawki, muzykanci swe instrumenta, psy wyły żałośnie, roztrojenie nastąpiło powszechne; tak przynajmniéj tłumaczyć można myśl téj prześlicznéj niewiadomego mistrza płaskorzeźby. Pod względem także ubiorów jest ona nader szacowną wskazówką, a po bliższem rozpatrzeniu się możnaby zapewne i osobę niejednę odgadnąć, tak wszystkie twarze noszą na sobie cechę podobieństwa. W końcu nadmieniamy, że pomnik Krzysztoła Szydłowieckiego rytował na miedzi szanowny nasz J. Piwarski, do wyszłego nakładem hrabiego Działyńskiego dzieła pod tytułem: „Liber Geneseos Illust. familiae Schidloviciae." Oprócz całości grobowca, figury płaskorzeźby wykonane tam są oddzielnie w połowie wielkości jaką mają w brązie i wybornie z najsumienniejszą ścisłością przerysowane.

Kościół OO. Bernardynów, jakkolwiek dzieje jego odległych sięgają czasów (gdyż stoi na miejscu kościołka parafialnego jeszcze w roku 1840 przez słynnego Piotra Duńczyka wybudowanego), dopiero od r. 1765 kosztem Łukasza Krzyżanowskiego, podstolego mozyrskiego, teraźniejszą przybrał postać. Kilkakroć niweczony i palony, od roku już 1482 jest w posiadaniu zakonu Bernardynów, którzy tu mieli także swój klasztor, fundacyi Jana Tarły (zmarłego

w r. 1488 na górze Syonu) i bogatą, a przez Szwedów za Jana Kazimierza zabrawszy bibliotekę. Z pierwotnego kościołka bodaj jeden tylko ołtarz Torkular (Męki pańskiéj) zwany pozostał, przy którym, jak niesie podanie, miał mszą św. odprawiać św. Stanisław Szczepanowski. Zewnątrz znajdują się mocno działaniem powietrza nadniszczone, a z dawnego zapewne kościoła pochodzące, nadgrobki. Kościół ten, dziś zupełnie do wszystkich u nas bernardyńskich podobny, wewnętrz bardzo czysto i starannie utrzymywany, posiada kilka wcale niezłych obrazów szkoły włoskiéj, tudzież portrety niektórych dobrodziejów zakonu. Pod wizerunkiem Jana Tarły, w habicie bernardyńskim, mieści się tablica w ramach, na któréj wielkiemi głoskami wypisany jest następujący arcy ciekawy wierszyk:

Magnae Familiae.

Konwent opatowski Jan Tarło fundował,
Po skończonem dziele Bóg go powodował
Do ścisłéj reguły świętego Franciszka.
Opuścił dobra, światowe igrzyska,
Będąc Bernardynem umarł w Jeruzalem.
Na górze Sekulary pochowany z żalem,
Bo sławny ów mąż odwiedził te kraje,
Nie wraca do ojczyzny, ale na sąd wstaje.
Roku tysiąc czterysta ośmdziesiątego ósmego
Pożegnał świat Czerwca dwudziestego, tego
Matka Prowincya czule żałowała,
Syna i fundatora że nie pochowała
W tym co wyfundował swym kosztem kościele.
Oj, dziś fundatorów niemasz tak wiele!

W zakrystyi przechowują jedyny drogocenny zabytek tutajszego skarbcu, kielich srebrny pozłacany, z XV lub początku XVI wieku, zdobny piękną filigranową robotą, z herbem Odrowąż bez smoka, z czego wznosić można, iż pochodzi od Szydłowieckich.

Ludwik J.

Szarada.

Chociaż wszystko wspak weźmiecie,
To zapewne odgadniecie.
Pierwsze wspak, drugie wspak, litery mianuje,
Trzecie wspak zwą królem, gdyż zawsze panuje
Lecz nie jest człowiekiem, bo cztery ma nogi,
Nie nosi korony i jest zbyt ubogi.
Całe mąż uczony i słynący w świecie,
Który pragnął ojczyzny, jak wy jéj pragniecie.

(Rozwiązanie szarady w Nr. 47: *Materac.*)

Korespondencye Redakcyi.

Panu L. S. pod Nowem Miastem: Zrobiliśmy co było w naszéj mocy. — Panu B. z pod Kościeszyny: Z wierszyka nam nadesłanego pod tytułem: „Do ptaszka“, użytku zrobić nie możemy — Panu H. C. w Przemyslu: W téj chwili niepotrzebujemy. O rysunek prosimy. — Panu S. T. pod Kreszowicami: Oczekujemy na pracę przyobiecaną.

Nakład i Redakcya księgarni M. Leitgebra i Sp. — (M. Leitgeber i St. Tułodziecki w Poznaniu.) — Czcionkami W. Deckera i Sp. (E. Röstel).